MUSZKA W BURSZTYNIE

– Nigdzie nie ma takich ładnych kamyków jak nad morzem – powiedziała Hania rozkładając na kocu

swoje skarby.

Były tam białe, różowe, żółte, szare, czerwone i czarne, i łaciate, a wszystkie okrągłe, równiutko obtoczone. Bo fale morskie przerzucają kamyki z miejsca na miejsce, ocierając jedne o drugie, aż zrobią się

gładkie, bez ostrych krawędzi.

A ja mam inny, nie taki jak twoje, i leciutki – odezwał się Leszek patrząc na rozłożone kamyki.

Pokaż jaki? Spytała Hania.

Leszek otworzył zaciśniętą piąstkę. Jego kamyk był kanciasty, chropowaty, z jednej strony jakby odłamany. I właśnie w tym miejscu był najładniejszy, bo i kolor miał ciemnopomarańczowy, i połysk, i taki

był jakiś przeźroczysty. Hania przyjrzała mu się uważnie.

– Zobacz! Tam coś jest w środku! – zawołała. – Chyba jakaś malutka muszka… Chodź, pokażemy mamusi!

– To bursztyn, i jaki ładny – powiedziała mama. – Zaraz się przekonamy, czy się nie mylę.

Urwała kilka strzępków papieru i dotknęła ich potartym mocno o wełniany kostium bursztynem. Papierki przyczepiły się do bursztynu.

– Ja też tak zrobię…

Leszek potarł jeden z kamyków i przyłożył do papieru.

– Nie łapie… – zmartwił się.

– Bo kamień nie przyciąga papierków, tylko bursztyn – tłumaczyła matka.

– A bursztyn to nie kamień?

– Nie. Bursztyn to żywica, stwardniała żywica.

Dzieci zdziwiły się.

– Żywica? Taka, jak na sośnie i na świerku?

– A skąd ona się wzięła w morzu?

– I skąd w tym bursztynie znalazła się muszka?

– Muszka? – zainteresowała się mama. – Ależ tak, widzę ją…

Jaka szkoda, że ta muszka nie może nam odpowiedzieć, co się tu działo przed wielu tysiącami lat…

– A skąd ona mogłaby to wiedzieć? – zdziwiła się Hania.

– Bo ona żyła przed tysiącami lat, kiedy nie było jeszcze ludzi na ziemi i kiedy nie było tu jeszcze morza…

– A co było? – zapytał Leszek.

– Były wielkie lasy, w których rosły przeróżne drzewa. Rosły też i sosny, dużo sosen… Między drzewami

uwijały się większe i mniejsze owady, a wśród nich i nasza mała muszka…

– Ta sama. Dostrzegła błyszcząca kroplę na sosnowej korze i pomknęła ku niej.

Może to odrobina porannej rosy? Może słodki sok, który tak chętnie spijała z innych roślin?

Zanurzyła trąbkę w złotej błyszczącej kropli. Musnęła ją przednimi łapkami…

Co to? Coś trzyma i nie chce puścić… Zatrzepotała skrzydełkami… Teraz już i skrzydełka przylgnęły

do niebezpiecznej kropli. Jeszcze trochę, a muszka utonie w lepkiej, złotej żywicy, która wypłynęła ze

zranionej sosnowej gałęzi. Ostrzeżone przygodą swej towarzyszki, inne muszki odleciały. Została tylko

ta jedna, ale została na zawsze...

– A co się potem stało?

– Potem?... Cóż, potem może ta kropla żywicy z muszką zatopioną w środku spadła na ziemię. Może

całą sosnę obaliła wichura. Nie wiemy. Wiemy tylko, że później, po wielu latach, dawny las zalało morze, że z tych dawnych sosen zostały tylko bryłki stwardniałej na kamień żywicy, a w jednej z tych bryłek

nasza mała muszka. Jej towarzyszki zginęły bez śladu. Ona przetrwała tysiące lat.

– Czy ta żywica to bursztyn? – spytał Leszek.

– Tak. Po każdej burzy morze wyrzuca na brzeg duże i małe kawałki bursztynu. Jedne są jasne, żółtawe,

inne koloru miodu albo jeszcze ciemniejsze. I często możemy w nich zobaczyć zatopione muszki, pajączki albo kawałki mchu czy gałązki sprzed wielu tysięcy lat.